

## R E C E N Z J E

**Piotr Ossowski, *Czerwona Michalina. Michalina Tatarówna-Majkowska. Prządka – działaczka – łodzianka*, Dom Wydawniczy „Księży Młyn”, Łódź 2017 (Zakręty Historii), ss. 300**

Gdy ta książka zaczynała powstawać, na łódzkim Widzewie wciąż istniała ulica Michaliny Tatarówny-Majkowskiej, boczna od Rokocińskiej, jednej z głównych arterii dzielnicy. Nie tak dawno, decyzją wojewody łódzkiego z grudnia 2017 r., zyskała ona jednak nową patronkę – Annę Walentyńniczkę. Fakt, iż łódzka prządka, komunistka, została zastąpiona przez gdańską suwnicową, bohaterkę Solidarności, stanowi *signum temporis*, stanowiąc jeden z fascynujących kontekstów biografii tej pierwszej. Historia ma bowiem problem z Tatarówną. Czy wieloletnią szefową łódzkiej organizacji partyjnej PZPR należy traktować jako funkcjonariuszkę narzuconego reżimu, czy raczej jako *self-made woman* komunistycznej Polski? Czy legenda, jaką otaczana była w środowiskach robotniczych, jest uzasadniona? W jakim stopniu karierę zawdzięczała wielkiej polityce, w jakiej talentom organizacyjnym, a w jakim – temu, że była kobietą?

W końcu roku 2017 do rąk czytelników trafiła jej biografia pt. *Czerwona Michalina. Michalina Tatarówna-Majkowska. Prządka – działaczka – łodzianka*, autorstwa Piotra Ossowskiego, młodego historyka związanego z Uniwersytetem Łódzkim i koncentrującego swoje badania wokół dziejów Łodzi. Niniejsza publikacja stanowiła dysertację doktorską obronioną w 2016 r. na Wydziale Filozoficzno-Historycznym UŁ, pod kierunkiem prof. dr hab. Krzysztofa Lesiakowskiego. Tak jak już wspomniałem, Tatarówna niewątpliwie zasługuje na swoją biografię. Zresztą celnie Autor zauważa, że w krajowej historiografii brakuje opracowań podejmujących problematykę elit komunistycznych szczebla niższego niż centralny. Na dobrą sprawę jedynym opracowaniem na ten temat pozostawał do tej pory zbiór szkiców autorstwa Piotra Brzezińskiego (*Zapomniani dygnitarze. Pierwsi sekretarze Komitetu Wojewódzkiego PPR/PZPR w Gdańsku w latach 1945–1990. Szkice biograficzne*, Gdańsk 2013). Już ten tylko powód wystarczył, by zająć się życiorysem najsłynniejszej łódzkiej prządki.

Tatarówna to jednak fenomen, wyraźnie wykraczający poza granice Łodzi. Doświadczyła ona niezwyklej kariery: od prostej robotnicy w przedwojennej fabryce, przez rosnące zaangażowanie polityczne w ruch komunistyczny, aż po wejście w szeregi zawodowego aparatu partyjnego w 1945 r. W osiem lat później objęła funkcję I sekretarza KW PZPR w Łodzi (obejmującego województwo łódzkie), aby po kolejnych dwóch stanąć na czele Komitetu Łódzkiego PZPR (obejmującego miasto Łódź). Niewiele było takich karier, a kobiet na tak wysokim szczeblu partyjnej elity przez cały okres PRL nie było prawie wcale. Dlatego też Tatarównę na różne sposoby propagandowo wykorzystywano – i chyba nadużywano – jako symbol emancypacji i przełamywania barier społecznych. Ze stanowiska odeszła dość niespodziewanie w 1964 r., a na emeryturze wyraźnie poskąpiono jej zaszczytów i synekur. Mieszkając w skromnym mieszkaniu na robotniczym Widzewie, niejednemu mieszkańcowi tej dzielnicy dała się zapamiętać jako osoba do końca wierna swoim przekonaniom: ascetyczna, ale uczciwa i przez to godna szacunku.

Swoją książkę Ossowski podzielił na siedem rozdziałów. Pierwszy poświęcił okresowi młodości i wczesnej dorosłości (1908–1945), drugi – początkom kariery politycznej (1945–1953), trzeci – piastowaniu funkcji I sekretarza KW w Łodzi (1953–1955), czwarty – postawie Tatarówny w latach 1955–1957, piąty – jej funkcjonowaniu na czele Komitetu Łódzkiego PZPR (1955–1964), szósty – wybranym problemom zarządzania Łodzią w latach 1955–1964, ostatni zaś – jej politycznej emeryturze (1965–1986). Nie do końca przekonujące może się wydawać wydzielenie rozdziałów piątego i szóstego, bowiem prezentowane tam problemy częściowo się zająbiają. Na usprawiedliwienie Autora można jednak dodać, że pierwszy z tych rozdziałów proponuje perspektywę nakierowaną bardziej na główną bohaterkę, drugi zaś – na jej otoczenie i efekty podejmowanych przez nią decyzji.

Autor włożył wiele pracy w przygotowanie książki. Dotarł do dawnych współpracowników Tatarkówny, a przede wszystkim przeprowadził szerokie kwerendy: prasowe i archiwalne. Wykorzystał m.in. zasoby Archiwum Akt Nowych, Archiwum IPN, Archiwum Państwowego w Łodzi oraz tamtejszego Muzeum Tradycji Niepodległościowych. Szczególnie wiele uwagi poświęcił archiwaliom pozostałym po PPR i PZPR, co w moim przekonaniu zasługuje na szczególne podkreślenie. Dla badacza jest to wszak materiał niewdzięczny, wymagający nie tylko umiejętności czytania między wierszami, ale i wielomiesięcznego tkwienia w archiwum. Sądzę, że mrówcza praca Autora przyniosła godne odnotowania efekty. Dzięki badaniom Ossowskiego możemy prześledzić karierę Tatarkówny od poziomu szeregowej działaczki do członkini partyjnej elity, wraz z elementami jej codziennej działalności. Poznamy nie tylko jej rutyny organizacyjne, ale także funkcjonowanie komórek PPR i PZPR na szczeblu dzielnicowym i wojewódzkim. Widzę w tym poważny walor książki, wszak o funkcjonowaniu lokalnych ogniw władzy wciąż jesteśmy w stanie powiedzieć zdumiewająco mało. Dyskusje i decyzje, którymi zajmował się np. widzewski Komitet Dzielnicowy, mogą stanowić interesujący przyczynek do powstawania zrębów komunistycznej władzy w robotniczym mieście. Wiele daje tu porównanie dokumentacji centralnej i lokalnej, dzięki czemu możemy obserwować implementację wybranych decyzji na różnych szczeblach władzy.

Jednakże analiza struktur, w których funkcjonowała główna bohaterka, to dopiero pierwszy krok dla ukazania sposobu, w jaki odcisnęła ona piętno na swojej epoce. Od biografii należy oczekiwać więcej. Tatarkównę warto widzieć nie tylko jako trybik w administracyjnej maszynie, ale jako człowieka z krwi i kości, mającego swoje emocjonalne motywacje. Autorowi sprawnie wychodzi to, gdy pisze o przedwojennym okresie działalności swojej bohaterki. Prezentuje się ona wówczas nie tylko jako osoba zaangażowana w „partyjną robotę”, ale jako przekonana komunistka, dzięki twardości charakteru i charyzmie wybierana na robotniczą delegatkę. Ossowski nie abstrahuje od jej robotniczego pochodzenia, osadza ją w kontekście wachlarza postaw zajmowanych przez robotników. Ale umiejętność sprawnego balansowania pomiędzy życiem oficjalnym a tym nieoficjalnym, o którego treści czasami możemy jedynie domniemywać, gubi się w kluczowych rozdziałach, poświęconych karierze Tatarkówny po 1945 r. Nie tylko bowiem o jej motywacjach nie możemy powiedzieć właściwie niczego konkretnego, ale też Ossowski skrętnie ukrywa się za dokumentacją partyjną, właściwie wypraną z życia i ograniczającą się do ukazania rzeczywistości postulowanej. To prawda, że widać tu uczciwość Autora, który przedstawia efekty swojej skrupulatnej kwerendy. Ale zbyt często poprzestaje na ustaleniach faktograficznych, nie problematyzuje ich i nie pogłębia. Można wręcz odnieść wrażenie jego bezradności w obliczu niezliczonych szczegółów, bowiem trudno wychwycić przewodnią myśl towarzyszącą jego wywodom. W efekcie nie dość, że w rozdziałach poświęconych szczytowi politycznej kariery Tatarkówny, jej samej jest zdumiewająco mało, to jeszcze czytelnik pozostaje skazany na domysły co do tego, jakie było znaczenie kolejnych wydarzeń z jej życiorysu.

Problem nie leży, jak sądzę, w brakach źródłowych, lecz w tym, że Ossowski postanowił do minimum ograniczyć interpretacyjną warstwę swojej książki. Zupełnie tak, jakby ustalwszy jej życie oficjalne, nagle postanowił nie wnikać głębiej w biografię łódzkiej komunistki. A przecież wielokrotnie – nawet w odniesieniu do apogeum jej kariery politycznej, czyli lat 1955–1964 – wskazuje, że nie jest jasne, jak bardzo Tatarkówna była zaangażowana, lub nie, w podjęcie tej czy innej decyzji. A zatem nie tędy droga: w oparciu o gruntowne badania źródłowe nie da się w pełni zrekonstruować faktograficznie kariery bohaterki i uzyskać w pełni satysfakcjonującego studium biograficznego. Rozwiązaniem byłoby pójście w stronę dobrze przemyślanej biografii pretekstowej i zauważenie szerszych problemów, jakie egzemplifikowała kariera łódzkiej komunistki.

Pierwszym z takich problemów jest „kobięcy” wymiar jej kariery politycznej. Czy jej płeć pomagała w karierze, czy wręcz przeciwnie? Czy sama uważała to za jej zaletę, wadę, czy miała do tego obojętny stosunek? Można tu postawić wiele pytań i nawet jeśli nie na każde da się znaleźć odpowiedź, to z pewnością udałoby się sformułować interesujące hipotezy. Z niezrozumiałych dla mnie powodów Ossowski niemal zupełnie z tego rezygnuje. Owszem, niektóre zagadnienia sygnalizuje,

ale nie układa ich w spójną narrację, nie próbuje ich konceptualizować, ani nie opatruje własnym komentarzem. Tymczasem rzecz jest nie tylko interesująca, ale po prostu zasadniczo istotna dla biografii bohaterki. Niedbałość Autora sięga tu tak daleko, że unika on wykorzystania istniejącej literatury, by wspomnieć fundamentalną dla tematu kobiet robotnic książkę Natalii Jarskiej (*Kobiety z marmuru. Robotnice w Polsce w latach 1945–1960*, Warszawa 2015). Tatarówna była dla wielu łódzkich robotnic niekwestionowanym symbolem: jak wyglądało kształtowanie się jej mitu? Czy powstał on spontanicznie, czy został wykreowany przez władze? Od tych pytań Ossowski ucieka, po prostu ich nie stawia. Być może dlatego, że nie naprowadzają go na nie źródła proveniencji partyjnej, ale trudno go tym usprawiedliwiać – pomija wszak jeden z zasadniczych kontekstów kariery swojej bohaterki.

Drugim problemem, jaki można dostrzec, zwłaszcza w rozdziałach o latach 1955–1964, jest rezygnacja z szerszego wpisania Tatarówny w wewnętrzne gry o władzę toczone w PZPR. Bohalterka książki rządziła Łodzią w czasach, gdy Polskę rozrywał najpierw spór pomiędzy natolińnikami a puławianami, a następnie pomiędzy rosnącymi w siłę „partyzantami” i ich przeciwnikami. Ossowski więcej miejsca poświęca jedynie rywalizacji toczonej się w 1956 r., sytuując Tatarównę wśród stronników Romana Zambrowskiego. Ten trafny wniosek nie jest jednak rozwijany. Na dobrą sprawę nie wiadomo, dlaczego przetrwała ona październikowe zmiany: dlatego, że była charyzmatycznym trybunem ludowym, czy raczej dlatego, że pozostawała sprawnym aparaczką?

Fakt, iż klientalna struktura władzy w PRL leży poza sferą zainteresowania Ossowskiego jest dużym brakiem, wszak możliwości funkcjonowania szefa wojewódzkiej organizacji partyjnej zależały od jego protektorów w Warszawie lub w ZSRR. W ten sposób, w latach sześćdziesiątych Edward Gierek stworzył na Śląsku udzielne księstwo, nazywane niekiedy z przekąsem „Katangą”. On sam uchodził za centrystę, a przede wszystkim za człowieka Moskwy. Jaką pozycję na zmieniającej się mapie politycznych wpływów zajmowała Tatarówna? Tego się od Ossowskiego nie dowiemy. Z faktu, iż była ona kojarzona z Zambrowskim nie wyciąga on wniosków nawet w kontekście odsunięcia tego ostatniego na boczny tor w lipcu 1963 r., w żadnym momencie nie stawia pytań o naturę ich wzajemnych powiązań. Podobnie, Autor słabo akcentuje fakt, że jej upadek przypadł akurat na grudzień 1964 r., choć też przecież była to data nieprzypadkowa. Równolegle w Warszawie szefem MSW został wówczas Mieczysław Moczar, co świadczyło o wyraźnym wzroście znaczenia koterii „partyzanckiej”. Jej reprezentanci uważali Tatarównę za przeciwniczkę polityczną – aż się prosi, by napisać, dlaczego tak było. Wszak samego Moczara poznała ona już w 1945 r., gdy szefował łódzkiej bezpiece; być może istniały między nimi jakieś konflikty? A może jedynie Moczar, usuwając ją, pragnął zaspokoić apetyty swoich zwolenników? Postawienie choćby hipotez w tej sprawie pozwoliłoby ująć postać liderki łódzkiej organizacji partyjnej w perspektywie walki pokoleń toczonej w PZPR.

Wreszcie, negatywnie zaskakuje to, że Ossowski rezygnuje z szerszej dyskusji na temat pamięci i tradycji. Czy w III Rzeczypospolitej Tatarówna zasługuje na to, by służyć za symbol? W 2005 r. jej imię nadano jednej z łódzkich ulic. Stało się to głosami radnych Sojuszu Lewicy Demokratycznej, ale w czasie, gdy prezydentem Łodzi był Jerzy Kropiwnicki, w czasach PRL związany z opozycją demokratyczną. Może zatem należało to potraktować jako specyficzną formę porozumienia ponad podziałami? Bo czy można z pełnym przekonaniem powiedzieć, że autentyczna włóknianka-komunistka w ogóle nie zasługuje na upamiętnienie? W wielu robotniczych rodzinach na Bałutach i Widzewie Tatarówna pozostaje symbolem swoiście pojmowanego sukcesu. Stanowi dowód na to, że w okresie PRL można było wyrwać się z niemocy biedy, wykształcić i doszłusować do elity. Czy takie przekonanie można zupełnie zignorować? W moim przekonaniu nie. Sęk w tym, że Ossowski do tego stopnia wycofał się z ferowania własnych wyroków, że czytelnik nie pozna jego opinii na ten temat. Pozostaje to kolejnym przykładem dobrowolnej abdykacji Autora z kreowania szerszych interpretacji. Książka bardzo traci przez to na wartości.

Autor planował stworzenie biografii integralnej, łączącej aspekt polityczny, społeczny i prywatny, ale, w mojej ocenie, to ambitne założenie się nie powiodło. Piotr Ossowski, wykonawszy ogromną pracę badawczą, zrezygnował z intelektualnej systematyzacji i krytycznego pogłębienia zgromadzonych materiałów, a jednocześnie uchylił się od podjęcia wielu ważnych tropów z biografii najbardziej znanej łódzkiej włóknianki. W jego książce nie odnajdziemy klucza do głównej bohaterki, nie uda nam się też zrozumieć źródeł jej niezwykłości. Żadne z szerszych pytań, jakich postawienie zaproponowałem na wstępie, nie doczekało się bowiem odpowiedzi. *Czerwona Michalina* pozostaje niestety książką niewykorzystanych szans.

*Michał Przeperski*

**Karolina Bittner, *Partia z piosenką, piosenka z partią. PZPR wobec muzyki rozrywkowej*, Instytut Pamięci Narodowej. Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 2017, ss. 327**

Stefan Kisielewski, opisując na kartach dzienników istotę polityki motoryzacyjnej epoki Władysława Gomułki, zauważa, iż podyktowana ona była nie tyle czynnikami ekonomicznymi, ile motywacjami bardziej pragmatycznymi. „Gomułka nie lubi, gdy robotnicy mają auta. Czemu? Bo człowiek w aucie jest na chwilę wolny, nieosiągalny, wolny wolnością burżuazyjnie indywidualistyczną”<sup>1</sup> – skomentował Kisiel. Podobną rolę w życiu ludzi spełniała i spełnia również obecnie muzyka rozrywkowa. Jej magiczne zdolności w przełamywaniu barier między różnymi kręgami kulturowymi, w tworzeniu mistycznej przestrzeni dla nieskrępowanej artykulacji własnego „ja”, stanowiły poważne wyzwanie dla systemu dążącego programowo do przebudowania społeczeństwa w bezosobową, konformistyczną masę.

Dla rządzącej w Polsce PPR/PZPR rozrywka w wydaniu masowym, podobnie zresztą jak każdy inny aspekt życia, musiała – z uwagi na powyższe – zostać poddana instytucjonalnej kontroli i drobiazgowemu planowaniu. Polityka partii na obu tych płaszczyznach znajdowała się co prawda w centrum zainteresowania badaczy, ale nigdy w ujęciu syntetyzującym całe powojenne czterdziestolecie<sup>2</sup>.

Z trudnym i wymagającym wielu poszukiwań archiwalnych zadaniem zmierzyła się niedawno dr Karolina Bittner z Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu. Wykorzystując swe doświadczenia w zakresie badań nad funkcjonowaniem kultury masowej PRL<sup>3</sup>, sięgnęła po raz kolejny do obszernych zbiorów instytucji kulturalnych z aspiracjami wypełnienia istniejącej luki badawczej (z perspektywy Wydziału Kultury KC) i dania odpowiedzi na następujące pytania: czy muzyka rozrywkowa była tylko rozrywką, czy również kolejną formą propagandy? Czy posiadanie przez partię „pakietu kontrolnego” nad przemysłem muzycznym mogło wpłynąć na charakter preferencji muzycznych Polaków? Czy artyści podporządkowali się w pełni zaleceniom polityki kulturalnej władz?

W poszukiwaniu odpowiedzi Autorka sięga po dokumentację źródłową zgromadzoną w zbiorach Archiwum Akt Nowych (Wydział Kultury KC PZPR, Ministerstwo Kultury i Sztuki, Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk), Archiwum IPN (oddziały w Białymstoku, Gdańsku, Krakowie, Rzeszowie, Szczecinie i Warszawie) oraz dwóch archiwach państwowych (w Koszalinie i Poznaniu). W kontekście przyjętego tematu badań zasięg przeprowadzonych kwereń należy uznać za wystarczający. Jedynym poważnym mankamentem, rzutuującym na ocenę merytorycznej strony niektórych fragmentów książki, jest brak jakiegokolwiek pracy z doskonale zachowaną spuścizną Komitetu do spraw Radia i Telewizji. Badania w Ośrodku Dokumentacji i Zbiorów Programowych TVP, gdzie znajdują się akta odsłaniające m.in. szczegóły partyjnych ingerencji w organizację kolejnych festiwali w Opolu i Sopocie, umożliwiłyby z pewnością o wiele głębsze,

<sup>1</sup> S. Kisielewski, *Dzienniki*, Warszawa 1996, s. 417.

<sup>2</sup> Do grona monografii poruszających tę problematykę z perspektywy działań PZPR wobec muzyki rockowej można zaliczyć prace Przemysława Zielińskiego (*Scena rockowa PRL. Historia, organizacja, znaczenie*, Warszawa 2005) oraz Anny Idzikowskiej-Czubaj (*Funkcje kulturowe i historyczne znaczenie polskiego rocka*, Poznań 2006; *Rock w PRL. O paradoksach współistnienia*, Poznań 2011).

<sup>3</sup> K. Bittner, *Obcokrajowiec w tekstach polskich piosenek z lat 1945–1989*, w: *Polacy wobec wielości kultur. Wczoraj, dziś, jutro*, red. G. Pełczyński, K. Świącicki, Gniezno 2009; eadem, *Pan przyjacielem moim. Mrowisko, Naga, czyli rock to nie tylko piosenka*, w: *Uniesiono w wielogłosie*, t. 7, red. R. Marcinkiewicz [w druku]; eadem, *Sport i piosenka*, w: *W kręgu kultury PRL. Sport*, red. D. Skotarczak, K. Bittner, Poznań 2015; eadem, *Środowisko poznańskich punków w świetle aparatu bezpieczeństwa*, „Biuletyn IPN” 2011, nr 5–6; eadem, *Piosenka w służbie propagandy. Festiwal Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu 1968–1989*, Poznań 2015.

bo oparte na oddolnej perspektywie, spojrzenie na realia praktycznego wdrażania w życie założeń polityki kulturalnej centralnych struktur władzy.

Istotne znaczenie dla wartości pracy posiada niewątpliwie wykorzystanie obszernej gamy tytułów ówczesnej prasy muzycznej (m.in. „Non Stop”, „Ruch Muzyczny”, „Jazz”), oficjalnej (m.in. „Trybuna Ludu”, „Życie Warszawy”, „Polityka”), a także literatury przedmiotu oraz memuarystyki. Uważna analiza tego katalogu raz jeszcze potwierdza znaczenie i pionierskość badań w kierunku podjętym przez Autorkę. O ile bowiem sytuacja z perspektywy twórców i odbiorców muzyki rozrywkowej jest coraz lepiej rozpoznawana, o tyle praktyczne aspekty polityki władz centralnych wobec muzyki rozrywkowej to obszar stosunkowo najmniej znany.

Mając na uwadze powyższe, należy niewątpliwie docenić podział konstrukcyjny pracy. W jego obrębie Autorka stara się ukazać z jednej strony problemy odgórnej organizacji instytucjonalnej przemysłu muzycznego. Drobiazgowa rekonstrukcja całej struktury i mechanizmów dlań zaprogramowanych stanowi przede wszystkim okazję do ukazania tła zmagani biurokratycznej maszinerii z nie do końca dającymi się wpisać w schemat realiami codzienności. Przewaga układu problemowego nad chronologicznym może być różnie oceniana i interpretowana, choć akurat w odniesieniu do wybranego tematu badań wydaje się posunięciem całkowicie zasadnym.

Usprawiedliwić należy również charakter pierwszego rozdziału, który z natury rzeczy wprowadza czytelnika w omawianą problematykę, zaś w przypadku tematu tak silnie zahaczającego o struktury Autorka staje niejako w obliczu konieczności dokonania ich stosunkowo obszernego przeglądu. Początkowo najwięcej miejsca poświęca instytucjom decyzyjnym (Wydział Kultury KC, Ministerstwo Kultury i Sztuki), by potem wprowadzić czytelnika w bogaty faktograficznie opis realiów powstawania i kolejnych przekształceń podległych im instrumentów (m.in. Państwowego Wydawnictwa Muzycznego, Związku Autorów i Kompozytorów Rozrywkowych, Stowarzyszenia Polskich Artystów Muzyków, Związku Kompozytorów Polskich, Społecznej Organizacji Imprez Artystycznych ATROS, Estrady, Zjednoczonych Przedsiębiorstw Rozrywkowych, Pagartu, Krajowego Biura Koncertowego).

Na podstawie lektury tej właśnie części trudno wyzbyć się wrażenia o nadmiernym niekiedy przywiązaniu Autorki do nazbyt drobiazgowego streszczania różnych deklaracyjnych formuł z oficjalnych bądź też roboczych dokumentów partyjnych (s. 28–30) oraz skrupulatnego wymieniania pojawiających się w nich wzmianek o kolejnych departamentach, wydziałach, zespołach, grupach roboczych – często o znaczeniu trzeciorzędym (s. 21, 28) – co prowadzi do niepotrzebnego nagromadzenia szczegółów utrudniających płynną lekturę tekstu. Są to bez wątpienia informacje nowe, choć należałoby się zastanowić, czy aby w wielu miejscach niezbędne.

Z takimi wątpliwościami nie wiąże się na pewno lektura akapitu na temat działalności utworzonego w 1976 r. Krajowego Biura Koncertowego i całokształtu jego chłodnych – jak się okazuje – relacji z Pagartem u schyłku tzw. dekady Gierka (s. 36–37), czy fragmentów naświetlających kulisy sporu z 1964 r. pomiędzy ZKP z ZAKR na tle utworzenia Sekcji Muzyki Rozrywkowej w ramach ZKP (s. 32–33). Powyższe fragmenty umiejętnie wydobywają na światło dzienne jedno z wyzwań, jakie stawały wówczas przed partią dążącą do kontroli i synchronizacji dosłownie wszystkiego.

W przypadku muzyki rozrywkowej – oprócz odgórnego powoływania do życia wachlarza mniej lub bardziej sterownych instytucji – konieczne dla zabezpieczenia pozycji władzy okazywało się również wypracowanie odpowiednich mechanizmów regulujących funkcjonowanie przemysłu muzycznego. Autorka prawidłowo wskazuje na kluczową rolę konstrukcji systemu finansowania (tantiemy jedynie dla twórców i kompozytorów, jednorazowe marże za wydanie płyty, siatka płać za występy stopniowana w odniesieniu do centralnie przyznanej kategorii), a także ściśle powiązanych z nim zasad profesjonalizacji statusu muzyka. O tym, że ostatnia z wyżej wymienionych kwestii może być wykorzystana do celów politycznych, świadczy ciekawie opisany przypadek zarządzenia MKiS z 15 sierpnia 1983 r., które słusznie zostało zinterpretowane jako administracyjna forma

ograniczania popularności rocka w okresie „normalizowania” sytuacji społeczno-politycznej po zniesieniu stanu wojennego (s. 41).

Na temat muzyki „mocnego uderzenia” – i nie tylko zresztą niej – szeroko rozpisuje się w okresie PRL prasa, zwłaszcza o profilu społeczno-kulturalnym i typowo specjalistycznym. Autorka daje w pracy syntetyczny przegląd działalności najważniejszych tytułów, choć wypada wyrazić ubolewanie, iż nie podejmuje się przedstawienia szczegółów polityki prasowej PZPR w odniesieniu do tego rodzaju środka popularyzacji bądź też penalizacji określonych mód muzycznych społeczeństwa. Pomocna z pewnością okazałyby się analiza zachowanych dokumentów pionu propagandowego KC (zwłaszcza okresowych ocen czasopism) oraz szczegółowych raportów opracowywanych na zlecenie przez RSW (np. Redakcję Analiz Prasowych).

O konfrontacji mód muzycznych z wyobrażeniem urzędników partii traktuje w istocie rozdział drugi. Wspomniana część książki Karoliny Bittner to rozpisana na cztery dziesięciolecia kronika nieudolnych starań aparatu PZPR w kierunku narzucenia sankcjonowanego odgórnie socjalistycznego modelu masowej rozrywki. O ile u progu socrealizmu starano się go ująć w karb szablonowych pieśni masowych, kantat i przetworzonych ludowych przyśpiewek, o tyle w okolicach 1954 i 1955 r. w niektórych ośrodkach władzy dojrzewa – jak dowodzi Autorka – myśl o stopniowym otwieraniu się na faworyzowane przez społeczeństwo rytmy taneczne. Warunkowana trudną sytuacją społeczno-polityczną rehabilitacja jazzu w okresie późniejszym znamionowała nowy etap w polityce partii wobec muzyki rozrywkowej. Nieskuteczne w swych efektach wysiłki budowy nowego modelu kultury w oparciu o radzieckie wzorce uległy – jak sugeruje Bittner – przekonaniu o konieczności warunkowej akceptacji podzielanych przez społeczeństwo trendów do czasu odzyskania przez władzę pełnej kontroli nad biegiem spraw w państwie.

Nie zdążyła się ona dobrze na swych pozycjach umocnić, a nad Wisłą już pojawiła się moda na muzykę „mocnego uderzenia”. Autorka ciekawie obrazuje pierwsze nieskuteczne próby administracyjnego wyrugowania nowego trendu, które z czasem zostały zastąpione dążeniami do spolonizowania zjawiska i nasylenia go pierwiastkami ludowego folkloru. W tych warunkach – jak wynika z lektury książki – zabrakło czasu, wyobraźni, a być może również środków do zbudowania nowego modelu socjalistycznej kultury masowej. Nikt zresztą w Wydziale Kultury KC czy departamentach MKiS na poważnie o tym po Październiku 1956 r. nie myślał.

Dekada lat siedemdziesiątych to – w ślad za postępującymi w świecie przeobrażeniami – dążenie do popularyzacji tzw. muzyki środka, która po pełnym politycznym zaangażowaniu przełomie końca lat sześćdziesiątych przynosi ze sobą bezieowe i pełne optymizmu formy obcowania z muzyką. Ekipa Edwarda Gierka – jak zauważa Autorka w ślad za Kisielewskim – dąży w ten sposób do „usypiania” społeczeństwa, starając się przy okazji na nim jak najwięcej zarobić (powołanie Tonpressu w ramach Krajowej Agencji Wydawniczej).

Charakter muzyki rozrywkowej w okresie rządów Stanisława Kani, a później Wojciecha Jaruzelskiego determinuje nie tylko działalność opozycji politycznej, ale również trudna nad wyraz sytuacja gospodarcza, która stwarza zapotrzebowanie na bardziej wyraziste formy wyrazu sprzeciwu zaczerpnięte z Zachodu (punk, heavy metal). Partia – jak wynika z rozważań zawartych w książce – jedynie koniunkturalnie wykorzystuje wówczas modę na muzykę rockową do ustabilizowania nastrojów wśród młodzieży (1981–1983), by od połowy dekady – w warunkach nastającej „normalizacji” – znów starać się ją spychać na margines kosztem bezpiecznej politycznie muzyki środka.

Część wniosków zawartych w ramach tego rozdziału była już od jakiegoś czasu znana w literaturze przedmiotu. Jako niewątpliwą zasługę należy poczytywać Autorce nie tylko klarowność narracji, ale dotarcie przede wszystkim do dokumentów źródłowych Wydziału Kultury KC, stwarzających sposobność do rzucenia nieco więcej światła na kulisy polityki partii wobec jazzu, big-beatu czy wreszcie rocka.

Do jednej z najciekawszych części w książce Karoliny Bittner należy bez wątpienia rozdział poświęcony znaczeniu oraz funkcjom muzyki ludowej w polityce kulturalnej PZPR. Firmowany

przez władze kierunek opierał się w istocie na syntezie wielu lokalnych folklorów podanych w formie bezpiecznej pod kątem politycznym. W odróżnieniu od mało skutecznych prób internalizacji muzyki socrealizmu, ów folklorizm – jak go definiuje Autorka – spotkał się z zainteresowaniem społeczeństwa, co w połączeniu z potężną propagandową promocją sztandarowych dla tego gatunku „Mazowsza” i „Śląska”, zaowocowało stopniowym zacieraniem się tradycji w niektórych rejonach kraju, o czym zaświadcza przytaczane w książce badania Instytutu Muzykologii UW z lipca 1973 r.

Mniej spektakularne rezultaty odnotowała partia w przekształcaniu świadomości grup mniejszościowych, do których adresowano zespoły inspirowane dokonaniem Tadeusza i Miry Sygietyńskich i Stanisława Hadyny. Wśród Niemców usiłowano bezskutecznie spopularyzować w latach pięćdziesiątych Zespół Pieśni i Tańca „Freundschaft”, zaś Cyganów przekonać do porzucenia nomadycznego trybu życia występami słynnej „Romy”.

Bezspornie najbardziej udanymi inicjatywami w zakresie popularyzacji folkloru pozostawały jednak „Mazowsze” i „Śląsk”. Autorka poświęca wspomnianym zespołom oddzielne podrozdziały, które – w oparciu o analizę bogatej dokumentacji źródłowej – ukazują mniej znane oblicze stosunków międzyludzkich panujących w obu grupach. „Żyli w myśl zasady *carpe diem*, szukali łatwego i szybkiego zdobycia pieniędzy oraz błyszczenia wobec kolegów, rodziny i otoczenia” (s. 114) – to tylko fragment z odkrytych przez Karolinę Bittner notatek pozwalających po raz kolejny wnikać w rzeczywistość kryjącą się za fasadą sielankowej propagandy.

Najbardziej pożądanymi i „poprawnymi politycznie” artyści mogli od początku lat sześćdziesiątych otrzymać szansę promocji na miarę „Mazowsza” czy „Śląska” na rozsianych po całym kraju scenach festiwalowych, z których najważniejsze koncentrowały się w Opolu, Sopocie, Kołobrzegu i Zielonej Górze. Motywacje przemawiające za każdą z organizowanych tam imprez wraz ze szczegółowym przedstawieniem ich rozwoju to główny, choć nie jedyny wątek rozdziału czwartego. Należy podkreślić, iż jest on niestety najsłabiej podbudowany dokumentacją źródłową, co nie sprzyja pełnemu ukazaniu praktyki oddolnego wdrażania wytycznych polityki KC PZPR na festiwalowych scenach. Na przykład na przełomie 1971 i 1972 r. odbiegała ona dalece od oczekiwań partyjnej „centrali”, która na posiedzeniach Prezydium Komitetu do spraw Radia i Telewizji domagała się większego wpływu na bieg spraw organizacyjnych X Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu. Wątpliwości przedstawicieli KC wzbudzały nie tylko zbyt szerokie uprawnienia samego Komitetu do spółki z nadzorowaną przezeń Komisją Artystyczną, ale również artystyczna oprawa widowiska (zbyt dużo muzyki rozrywkowej przy nikłej reprezentacji pieśni zaangażowanej, dobór osób prowadzących konferansjerkę)<sup>4</sup>. Na fali zaistniałych wiosną 1972 r. zmian strukturalnych przy Woronicza, które zaowocowały przeniesieniem instrumentów władzy nad działalnością programową radia i telewizji w ręce oddelegowanego z KC Władysława Loranca, modyfikacja założeń X KFPP po myśli KC PZPR stała się formalnością. W podobny sposób partia sterowała wówczas przygotowaniem do Międzynarodowego Festiwalu Piosenki w Sopocie. Podany przykład unaocznia, jak istotną wartość dla wzbogacenia merytoryki rozdziału czwartego miałyby dokumenty z archiwum Ośrodka Dokumentacji i Zbiorów Programowych TVP.

W centrum zainteresowania Autorki pozostają również festiwale inicjowane oddolnie przez opozycję (I Ogólnopolski Przegląd Piosenki Prawdziwej w Gdańsku – 1981) bądź twórców niez zaangażowanych. Na pytanie o przyczyny tak znaczącego wysypu oficjalnych festiwali udziela ona odpowiedzi za pośrednictwem Kisielewskiego: „jest to po prostu polityczna i ideowa stylizacja pokolenia dokonywana, o dziwo, w imię ideologii i polityki (a w gruncie rzeczy, oczywiście utrzymując się przy władzy)”<sup>5</sup>. Podnoszone z kolei przez Pawła Beylina przesadne zainteresowanie tymi wydarzeniami przez PRL-owskie media nie zostało w książce dostatecznie wyjaśnione, choć należy

<sup>4</sup> ODiZP TVP, 1468/3/5, Protokół posiedzenia Prezydium Komitetu w dniu 26 V 1972 r., k. 48–49.

<sup>5</sup> S. Kisielewski, *op. cit.*, s. 43.



je zapewne traktować jako formę jakiegoś zastępczego ujścia dla społecznych emocji w reakcji na blokadę otwartych debat o polityce czy gospodarce.

Partia dopuszczała zatem dyskusje na temat wykonawców, programów i twórczości prezentowanej na festiwalowych scenach, których rozwój starała się mimo wszystko popierać. Pewne wahania co do słuszności obranej drogi pojawiły się dopiero w połowie lat siedemdziesiątych, kiedy to w KC PZPR skonstatowano, iż piosenkarska festiwalomania przekroczyła „pewien próg, po którym następuje swoista, oficjalna beatyfikacja zjawiska, nadanie mu nadmiernie wysokiej rangi”<sup>6</sup>. Zastanawiano się w tym kontekście nad celowością dalszej organizacji Festiwalu Piosenki Partyzanckiej w Kraśniku i Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu. Ostatni z wymienionych planowano zlikwidować bądź przekształcić w imprezę o charakterze lokalnym. Projekt motywowano w następujący sposób: „Obecnie radio i TV zdecydowanie przejęły na siebie rolę mecenasów piosenek i przy wszystkich zdarzających się błędach, czynią to dynamicznie, ciekawiej i na ogół kompetentnie”<sup>7</sup>.

O znaczeniu popularyzatorskim obu środków przekazu, a także ocenie ich misji przez władzę i środowiska twórcze traktuje piąty rozdział pracy. Autorka omawia na jego łamach najważniejsze audycje i programy muzyczne nadawane w PRL (m.in. Młodzieżowe Studio Rytm, Mini-max, Lato z radiem), dążąc przy okazji opisywania okoliczności likwidacji niektórych z nich – np. Dziewięciu najlepszych (grudzień 1962) czy Mini-maxu (luty 1971) – do ukazania koniunkturalnego charakteru polityki kulturalnej polityi.

Interesująco w tym kontekście brzmi uchwycony dysonans w brzmieniu okresowych sprawozdań czy notatek z narad organizowanych przez KC PZPR w latach sześćdziesiątych, a rosnącą reprezentatywnością piętnowanego na ich forum zjawiska (m.in. big-beatu) w programie radiowym i telewizyjnym. Powyższe może sugerować poważne osłabienie skuteczności mechanizmów kontrolnych KC względem radia i telewizji bądź też świadczy o przemyślanej polityce – uprawianej za kurtyną pozorowanej negacji – w celu podniesienia atrakcyjności i siły oddziaływania mediów audiowizualnych. Tego rodzaju nadreprezentatywność rozrywki (zwłaszcza zagranicznej) kosztem twórczości poważnej nie spodobała się grupie twórców i kompozytorów, którzy w marcu 1963 r. złożyli w Wydziale Kultury KC donos na odpowiedzialnego za program muzyczny PR Władysława Szpilmana. Po stronie niewątpliwych zasług Autorki należy zapisać eksplorację źródeł naświetlających tę dotychczas nieznaną szerszemu gronu czytelników sprawę.

Radio i telewizja promowały piosenkę nie tylko na antenie czy za pośrednictwem wizji, ale również od początku lat siedemdziesiątych z wykorzystaniem powiązane z Komitetem do spraw Radia i Telewizji przedsiębiorstwem Wifon. Te i inne kwestie związane z problematyką polskiej fonografii doby PRL porusza Karolina Bittner w rozdziale szóstym. Narracja zaczyna się od faktograficznego ukazania okoliczności towarzyszących powojennej odbudowie polskiego przemysłu fonograficznego, który został – jak zauważa Autorka – scentralizowany w momencie powołania „Polskich Nagrań Muza” w roku 1956. Tytuł podrozdziału „Nie tylko Polskie Nagrania” sugeruje, iż nie był to proces całkowity, do czego przychyła się na s. 234. Owszem, w Polsce Ludowej istniały nie tylko państwowe zakłady fonograficzne, ale również aflowane przy stronnictwach politycznych (np. PAX-owski „Veriton”), stowarzyszeniach czy uruchamianych w latach osiemdziesiątych firmach polonijnych (Arston, Polton, Savitor). Te ostatnie – jak się poniewczasie okazało – stanowiły poważną konkurencję dla pogrążonych w kryzysie państwowych kanałów dystrybucji z uwagi na bardziej atrakcyjny ze społecznego punktu widzenia repertuar, choć nieporównanie od nich droższy.

Autorka przy okazji analizowania wątku działalności firm polonijnych porusza interesujący problem piractwa muzycznego m.in. na przykładzie płyty „Franek Kimono”. Ukazane przy tej okazji perypetie „Artosu” z wyegzekwowaniem praw autorskich (s. 224–225) ocierają się bez wątpienia

<sup>6</sup> AAN, KC PZPR, XXXII/20, Uwagi w związku z festiwalami piosenki w Polsce, k. 436.

<sup>7</sup> *Ibidem*, k. 438.

– za sprawą uchwyconej w dokumentach postawy biurokracji urzędniczej – o satyrę. Podobnie zresztą, jak przytaczane w książce dywagacje dyrektorów Wifonu i Polskich Nagrań z 1986 r. na temat nieopłacalności wydawania koncertów z Jarocina, gdyby nie świadomość faktu, iż stoi za nimi polityka, a nie myślenie kategoriami ekonomicznymi.

Bezpośredni wgląd w znaczenie polityki dla losów i formy oficjalnej twórczości estradowej – również w wymiarze kabaretowym oraz studenckim – oferuje rozdział poświęcony działaniom cenzury wobec piosenki. Ostatnia część ukazuje na przykładach wybrane formy bezpośredniego jej wykorzystywania do realizacji celów politycznych (uświetnienie obchodów ważnych rocznic, wydarzeń bądź promocji instytucji).

Na kartach zakończenia Autorka przyznaje, iż partia podejmowała próby wykreowania modelu kultury idealnie socjalistycznej, w ramach którego rozrywka byłaby atrakcyjną formą transmisji ideologii, ale z uwagi na niemożność totalnego odcięcia kraju od wpływów zewnętrznych poniosła w istocie sromotną klęskę. Jedynie lansowany z jej inspiracji folkloryzm cieszył się stosunkowo sporą popularnością w różnych środowiskach.

Książka stanowi studium obrazujące intelektualne wyjałowienie, a także omawia praktyczną niemoc centralnego aparatu partyjnego, który nie tylko nie był w stanie całkowicie zredefiniować gustów masowego odbiorcy, ale również skutecznie ich kontrolować. Niemal od początku partia i jej urzędnicy byli zaskakiwani przez społeczeństwo nowymi trendami muzycznymi, do których musieli się jakoś ustosunkowywać. O ile okres socrealizmu zamykał pole do jakiegokolwiek dyskusji i marginalnej choćby tolerancji np. wobec jazzu, o tyle okres po 1956 r. charakteryzuje się raczej chęcią politycznego „oswojenia” i adaptacji nowości przy akompaniamencie wysiłków lansujących bezpieczną muzykę środka (zwłaszcza w okresie umacniania się u steru każdej kolejnej ekipy) i folklorystyczną. Jak dowodzi książka, działania partii w tej mierze determinował głównie pragmatyzm.

Na zasadne we wstępie pytanie odnośnie do stopnia wpływu PZPR na preferencje muzyczne Polaków trudno było – jak dotąd – odpowiedzieć w sposób pełny i przekonujący. Poddawana ocenie praca stanowi niewątpliwie ważny krok na tej drodze.

*Piotr Donefner*

Krzysztof Lesiakowski, *Centralna Szkoła Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego 1945–1947*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2018, ss. 222

Większość prac o początkach szkolenia pracowników pionu bezpieczeństwa w powojennej Polsce wyszła spod piór tzw. historyków resortowych jeszcze przed rokiem 1989. Mimo to temat jest słabo rozpoznany i ten właśnie okres bada w swojej książce Krzysztof Lesiakowski. Autor jest historykiem, od 2009 r. profesorem Uniwersytetu Łódzkiego w Katedrze Historii Polski i Świata po 1945 r. Doktorat obronił w 1997 r. pracą „Mieczysław Moczar «Mietek». Biografia polityczna”, w 2009 r. uzyskał habilitację. W latach 2000–2006 był naczelnikiem łódzkiego oddziału IPN. Jego zainteresowania badawcze obejmują m.in. biografistykę polską XX w., relacje władzy i społeczeństwa w Polsce 1944–1989, działalność aparatu bezpieczeństwa w Polsce 1944–1989, politykę PRL wobec młodzieży czy powojenne dzieje Łodzi i regionu. Jest m.in. współautorem publikacji *Jarocin w obiektywie bezpieki* (Warszawa 2004), *Powszechna Organizacja „Służba Polsce” (1948–1955). Powstanie, działalność, likwidacja*, t. 1–2 (Łódź 2008), *Strajki robotnicze w Łodzi 1945–1976* (Łódź 2008), *Strajk studencki w Łodzi styczeń–luty 1981 r. Okruchy pamięci, zapisy źródłowe, ikonografia* (wraz z Marcinem Gawryszczakiem i Konradem Banasiem, Łódź 2016).

Recenzowana praca ma układ problemowy: wychodząc od historii szkoły, Autor opisuje kadre i wychowanków oraz ważniejsze operacje, w których brali udział, aż po podsumowanie działalności przed przeniesieniem jej siedziby do Legionowa. Całość uzupełniają: spis skrótów, aneks, bibliografia, indeks nazwisk i spis ilustracji.

We wstępie Autor wyjaśnia powody, dla których zajmuje się szkoleniem pracowników aparatu bezpieczeństwa. Chce uzyskać wiedzę o ludziach, którzy zadawali cierpienia przesłuchiwanym. Kto ich szkolił, kiedy, gdzie, jak wyglądał program i czego uczono – te pytania pozwalają lepiej zrozumieć działanie maszyny bezprawia. Lesiakowski omawia również przyczyny powstania szkolnictwa resortowego i pierwsze kursy organizowane już w Lublinie. Analizie poddano zarówno kadre, jak i słuchaczy, w tym ich wiek, wykształcenie, pochodzenie społeczne i afiliację polityczną. Ustalenia te pokrywają się z tym, co wiadomo z literatury przedmiotu: szkoleni byli zwykle młodzi mężczyźni w wieku powyżej 20 lat, z wykształceniem podstawowym (czasami nawet niepełnym), wywodzący się z rodzin robotniczych i chłopskich, w przeważającej liczbie należący do PPR. Zdaniem Autora dowodzi to, że (może z wyjątkiem kursów kierowniczych) nie dokonywano szczególnej selekcji słuchaczy, co musiało przełożyć się na wyniki kształcenia (s. 80–81). Warunki, w jakich działała szkoła – krótki czas kursów, brak przygotowania wykładowców, program stworzony i realizowany bez kontaktu z centralą w Warszawie i bez wiedzy o najnowszych wydarzeniach (a co za tym idzie niedostosowany do rzeczywistości), spowodowały, że w sierpniu 1947 r. przeniesiono ją z Łodzi do Legionowa pod Warszawą. Dopiero tam ukształtował się główny ośrodek szkoleniowy kadr dla polskiego aparatu bezpieczeństwa. Krytyczna analiza początków szkoły ukazuje resortowe szkolnictwo i pozwala zrozumieć mechanizmy postępowania funkcjonariuszy UB (s. 12).

Autor opublikował już kilka artykułów i referatów, poświęconych historii CS MBP, spośród których artykuł *Kadra Centralnej Szkoły Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego* („Przegląd Nauk Historycznych” 15, 2016, nr 1, s. 155–174) stanowi podstawę rozdziału pierwszego i drugiego omawianej pracy. Wpisuje się ona w szereg publikacji dotyczących spraw kadrowych aparatu MBP, jak monografie z wydawanych przez IPN serii „Rok pierwszy” czy „Twarze bezpieki”, z których Autor korzystał przy tworzeniu pracy. Ważnym źródłem są też wydane przed 1989 r. prace na temat historii placówki, niekiedy publikowane jako prace magisterskie w Akademii Spraw Wewnętrznych i Wyższej Szkole Oficerskiej MSW. Mimo ich stroniczości, można znaleźć tam wyjątkowe, niemożliwe do znalezienia już nigdzie indziej informacje (np. rozmowy z pracownikami resortu). Wśród źródeł znajdują się też pamiętniki byłych uczestników kursów, prasa i wydawnictwa ciągłe, a także dokumenty z oddziałowych archiwów Instytutu Pamięi Narodowej, Archiwum Akt Nowych i Archiwum Uniwersytetu Łódzkiego. Niestety, nie można w nich przeczytać o wszystkim,

np. jeśli chodzi o programy kształcenia, co odcisnęło się na treści książki i zmuszało Autora do wniosku pośredniego (s. 15). Pozostaje się z nim zgodzić, że mimo istniejącej bibliografii „droga do wyczerpania tematu jest jednak ciągle daleka” (s. 13).

Rozdział pierwszy omawia początki szkoły. Wraz z zajmowaniem kolejnych obszarów Polski i budową sieci placówek bezpieczeństwa, rosło zapotrzebowanie na przeszkolonych pracowników. Zaplecze stanowili przede wszystkim polscy komuniści z ZSRS, „pion polityczny” Ludowego Wojska Polskiego i członkowie komunistycznej partyzantki. Autor omawia początki szkolnictwa specjalnego, przede wszystkim szkolenie zorganizowane przez Centralne Biuro Komunistów Polski w ZSRS w ośrodku szkoleniowym NKWD w Kujbyszewie od kwietnia do lipca 1944 r. W październiku 1944 r. w Lublinie zorganizowano kurs dla kandydatów z PPR czy ZWM. Ich zadanie było „wręcz nierealne – przygotowanie w ciągu dwumiesięcznego kursu kadr wyższego szczebla dla urzędów bezpieczeństwa” (s. 31). O umieszczeniu szkoły w Łodzi zdecydowano ze względu na przeniesienie tam wielu instytucji centralnych. Autor prostuje też pozostałe w dawnej literaturze przedmiotu kwestie, jak inna nazwa szkoły (Centrum Wyszkożenia zamiast Centralnej Szkoły) i rzekome kierownictwo kujbyszewiaka Henryka Pałki (w rzeczywistości szefem był mjr Mieczysław Broniatowski) (s. 33). Placówkę oficjalnie powołano rozkazem ministra Stanisława Radkiewicza nr 8 z 15 marca 1945 r. Szkoła planowana była na 450–500 osób, uczących się na trzech kursach. Dzięki zachowanym dokumentom udało się stworzyć szczegółowy opis tworzenia szkoły, wyposażenia i etatów. Pojawiają się też różne interesujące informacje, np. kto odpowiadał za zabezpieczenie operacyjne pracowników i słuchaczy (s. 41).

W rozdziale drugim została szczegółowo opisana kadra szkoły. Choć Autor dyskutuje z panującą w starszej literaturze tezą, że z Lublina do Łodzi przeszły tylko trzy osoby z dawnej obsady (s. 44), to bez wątpienia wielu wybrało pracę w innych placówkach MBP. Znalazienie dobrze przygotowanych wykładowców sprawiało duże problemy; korzystano z pomocy nauczycieli cywilnych, np. prawników z łódzkiej szkoły partyjnej czy zaprzyjaźnionych z dyrektorem oficerów politycznych. Na kolejnych kursach wspomagano się m.in. wykładowcami z łódzkiej szkoły MO, do wykładania przedmiotów specjalnych – „kujbyszewiakami”, wreszcie absolwentami pierwszego rocznika. Niedawni słuchacze musieli nieustannie podnosić swoje kwalifikacje, zwłaszcza pedagogiczne. Wobec braku selekcji nie wszystkie osoby można było uznać za „politycznie pewne”, czasami dochodziło też do ambijonalnych konfliktów między niektórymi studiującymi a kadrami. Na korzyść szkoły przemawiały dobre warunki pracy i płacy.

Autor bardzo dokładnie bada tło społeczne i przeszłość kadry, szczegółowo charakteryzuje kierownictwo i wykładowców przedmiotów specjalnych. Były to osoby urodzone w ZSRR bądź takie, które tam wyjechały, ze stażem w Komsomole lub WKP(b), cieszące się zaufaniem i poparciem nowych władz. Autor zastrzega jednak, że nie można uważać ich za kopię NKWD w polskich warunkach. Owszem, życiorysy „kujbyszewiaków” bywały czasem mocno pogmatwane, nie oznacza to jednak, że nie wchodziły w kolizję z tym, czemu z pełnym oddaniem służyli. Przykładem może tu być życiorys Henryka Mora (Zamorskiego) (s. 80–81). Wśród kadry zdarzały się też zwolnienia dyscyplinarne, ale większość zmian personalnych była spowodowana przszeregowaniem, awansami czy przeniesieniami na własną prośbę. W szkole oczywiście funkcjonował też sowiecki doradca; do sierpnia 1945 r. był nim mjr Józef Narkiewicz, jednak nie można ustalić jego następcy.

Kadra przenosiła doświadczenia sowieckie na grunt polski, była jednak zbyt szczupła i dysponowała za małą wiedzą, aby przygotowywać odpowiednią liczbę absolwentów. Nawet sprawdzeni polscy komuniści prowadzili zajęcia tylko z tych tematów, do których mieli odpowiednie kompetencje: polityczne i z organizacji.

Następny rozdział poświęcony jest kursom i wykładanej na nich wiedzy. Autor ostrzega na samym początku, iż z powodu „niezadowalającego stanu zachowania materiału źródłowego” dokładne przedstawienie jest „bardzo trudne, w niektórych aspektach wręcz niemożliwe” (s. 90). Podstawowe założenia przygotowywanego programu ujął następująco: „Kierunki szkolenia w CS

wyznaczało dążenie do szybkiego przygotowania licznych zastępów pracowników bezpieczeństwa, oddanych komunistycznemu ustrojowi, bezkompromisowych w walce z jego przeciwnikami, posługujących się w swojej bieżącej działalności odpowiednimi narzędziami fachowymi i dysponujących niezbędną wiedzą ogólną. Stąd celem szkolenia było przekazanie uczestnikom kursów podstawowej wiedzy na temat funkcjonowania aparatu bezpieczeństwa i bardziej specjalistycznej z określonego pionu, którego dotyczył kurs (kontrywiadowczy, śledczy). Dopelnieniem było szkolenie o charakterze politycznym, ogólnym oraz wojskowym. Model szkolenia wprost odwoływał się do wzoru zaczerpniętego ze szkoły w Kujbyszewie. Innego wzorca wtedy nie było, a nawet gdyby istniał, to trudno sobie wyobrazić, aby w tamtych realiach doświadczenia sowieckie nie zostały wykorzystane” (s. 93). Obok kursów dla pracowników niższego i średniego szczebla organizowano też dodatkowe kursy dla śledczych, kierowników PUB czy nawet maszynistek zatrudnianych na wszystkich szczeblach. Przede wszystkim jednak trzeba było zwalczyć wśród słuchaczy wtórny analfabetyzm, wyrobić odpowiedni światopogląd i podnieść ogólny poziom wykształcenia, co Autor uznaje za „niemożliwe do zrealizowania” (s. 94).

Przedmioty specjalistyczne były podzielone na cztery główne grupy, do tego należy dodać wychowanie polityczne i przedmioty ogólnokształcące. Formalnie szkolenie było bardzo intensywne, a do tego dochodziło wiele zajęć pozalekcyjnych. Ze względu na lokalizację, szkoła była oderwana od aktualnych, głównych zadań, realizowanych przez wydziały podległe MBP w Warszawie, co pozwalałoby uczyć się na przykładach. Przy tym różnice w poziomie wykształcenia kursantów okazały się tak duże, że uniemożliwiały prowadzenie zajęć. Aby temu zaradzić, organizowano zajęcia wyrównawcze. Z braku materiałów na zajęciach dominował wykład z pamięci prowadzącego lub jego (skromnego zwykle) doświadczenia. Niektóre materiały udawało się pozyskać z centrali, czasem sami kursanci podawali przykłady z własnego doświadczenia. Kurs kończyła seria egzaminów oraz spotkanie z komisją kwalifikacyjną, która oceniała całokształt umiejętności kandydata i wydawała wnioski.

Na samym początku działania szkoły w Łodzi miała ona duże problemy z naborem. Z czasem udało się doprowadzić do tego, że przysyłano ludzi po wstępnej selekcji dokonanej na poziomie urzędów powiatowych i wojewódzkich, toteż kandydaci byli „politycznie odpowiedni” i przynajmniej po siedmiu klasach szkoły powszechnej. Ogółem przez szkołę przewinęło się nieco ponad 2500 kursantów, zwykle w wieku 20–25 lat, w dużej mierze rzeczywiście dzieci rolników i robotników. Zdarzały się, zwłaszcza wśród kursantów pierwszych lat, zawrotne kariery, jak Artura Zielińskiego (miał zostać adiutantem ministra Radkiewicza) czy generała Władysława Pożogi (s. 113, 118). Słuchacze w przeważającej mierze byli narodowości polskiej, zdarzały się także osoby pochodzenia żydowskiego, zwykle pozostające przy swojej okupacyjnej tożsamości.

Kursantów cechowała też słaba dyscyplina. W opiniach o usuniętych ze szkoły bądź służby padały zarzuty o współpracę z elementem wrogim (którym mógł być np. szwagier organista), pijaństwo, brak przydatności do służby czy niechęć do nauki. Trudno ocenić jednak, na ile te zarzuty odpowiadały prawdzie, nie wiadomo też wiele o stosowanych karach. Dużo problemów miały podobno sprawiać przyjmowane na kurs kobiety (s. 113).

Rozdział czwarty poświęcony jest problemom w funkcjonowaniu szkoły. Autor podzielił ten rozdział na cztery części: problemy na początku istnienia szkoły (1945), sytuacja po roku działalności, wewnętrzna krytyka szkolenia w CS oraz szkolenie polityczne i udział kursantów w akcjach polityczno-propagandowych.

Mimo trudności (zajęcia dla kilku plutonów naraz, tworzenie własnych konspektów) wyniki egzaminów po zakończeniu pierwszego roku uznano za sukces. Zdecydowano wówczas m.in. o przedłużeniu czasu trwania kursów do trzech miesięcy i rozszerzono program nauczania. Starano się zdobywać aktualne materiały sądowe i kryminalistyczne oraz podnieść poziom wykształcenia wojskowego i politycznego, m.in. zapraszając czołowych aktywistów, jak Jerzy Borejsza czy Roman Werfel. Do szkoły zamierzano przyjmować kandydatów mających powyżej dwudziestu

lat, z ukończoną szkołą powszechną siedmioklasową i minimum dwumiesięcznym stażem pracy w służbie bezpieczeństwa. Autor zestawił wyniki szkolenia pierwszego kursu z następnymi, wskazując na pewien rozwój szkoły; niestety, część planów pozostała jedynie na papierze. Rok później pojawiły się dodatkowe kursy „kierownicze”, a także dla szyfrantów i maszynistek.

Kadra robiła co mogła, aby poprawić jakość kształcenia: nawiązano stały kontakt z MBP, pozyskano profesjonalistów do prowadzenia wykładów okolicznościowych, ze stenogramów z wystąpień wyższych rangą pracowników MBP opracowywano konspekty, które po poprawkach stawały się podręcznikami. Niestety, działając w Łodzi, wykładowcy pozostawali „oderwani od życia”, a zajęcia były zbyt teoretyczne. Poziom wykształcenia ogólnego kursantów niewiele się podniósł (co widać po błędach w treści reprodukowanych w książce dokumentów), gdyż kierowano na szkolenie ludzi przeciętnych lub wręcz miernych, nie zawsze sprawdzonych politycznie (s. 135–136). Niestety, placówka tak naprawdę była przez ministerstwo pozostawiona sama sobie. Wydział Szkoleniowy MBP kontrolował ją, ale nie wspierał programowo, zresztą jak inne departamenty MBP; komendant skarżył się na to w raportach, zarzucając też wizytatorom „nieodpowiednie uwagi”, podkopujące morale wykładowców (s. 140). Wszelkie pisma na ten temat pozostawały bez odpowiedzi. Z trudem udawało się pozyskać materiały z bieżących operacji ministerstwa lub pomoc doświadczonych pracowników MBP, z którymi kontaktowali się wykładowcy.

Dużo miejsca w książce poświęcono wyszkoleniu politycznemu i udziałowi słuchaczy szkoły w akcjach polityczno-propagandowych. Również tutaj poziom kursantów był różny; obok osób świadomie popierających nowy system byli mniej wyrobieni oraz obojętni. Niektóre formy podejmowanych działań mogą obecnie śmieszyć – np. rywalizacja zespołów redakcyjnych gazetek ściennych, tworzenie zespołów recytatorskich i muzycznych. Czytelnictwo gazet jednak należało wymuszać, a z pokaźnej biblioteki słuchacze nie korzystali. Sytuację poprawiała nieco oferta kulturalna Łodzi (wyjścia do kina i teatru). Choć w oficjalnych dokumentach twierdzono, że kadrze udało się podnieść ten poziom, nie potwierdzają tego dostępne archiwalia. Niektórych absolwentów usuwano później ze służby jako nieprzydatnych, co, zdaniem Autora, dowodzi czegoś wręcz przeciwnego. Niekiedy nadużywali oni swoich wysokich stanowisk w resorcie, a kierownictwo szkoły starało się rozmywać swoją odpowiedzialność za złą ocenę kursanta (s. 148–149). Widać przy tym, jak trudno jest odpowiedzieć badaczowi na niektóre pytania z racji milczenia źródeł, wymuszonego koniecznością dochowania tajemnicy lub tuszowaniem problemów przez placówkę.

Sprawdzianem politycznego wyrobienia był udział w akcjach polityczno-propagandowych i zbrojnych. Kursanci uczestniczyli np. w pochodach pierwszomajowych, wiecach protestacyjnych, zbiórce na odbudowę zniszczonego pomnika wdzięczności Armii Czerwonej. Wzięli też udział w tłumieniu wystąpień studentów Uniwersytetu Łódzkiego 3 maja 1946 r., zabezpieczeniu referendum „3 x tak”, wreszcie w zabezpieczeniu wyborów do Sejmu Ustawodawczego oraz w akcji „Wisła”. Z tej ostatniej zachowało się wyjątkowo dużo dokumentów, umożliwiających prześledzenie działań kursantów. Studenci zajmowali się wyłapywaniem i wstępnym przesłuchiowaniem Ukraińców podejrzewanych o współdziałanie z UPA, należeli też do załogi obozu przesiedleńczego w Jaworznie. W dokumentach trudno znaleźć więcej ponad ogólne stwierdzenie, że do swoich obowiązków podchodzili z różnym zaangażowaniem, choć siedemnaście osób nagrodzono awansami. Można też znaleźć przypadki braku zdyscyplinowania, pijaństwa i prywaty, a nawet morderstwa, rabunki i gwałty (z dokumentów wynika, że wskutek ich działań życie straciło kilkadziesiąt osób, a wobec nikogo nie wyciągnięto konsekwencji; s. 155–156). Po zakończeniu akcji „Wisła” słuchacze trafili do nowej siedziby szkoły w Legionowie, część zaś kursantów pozostała już w placówkach terenowych, w których się znalazła. Udział w tych akcjach Autor określa wprost jako „haniabną kartę w historii tej szkoły, przy czym jest to także jeden z pierwszych przykładów pokazujących wykorzystywanie przez powojenny aparat bezpieczeństwa słuchaczy szkół resortowych do działań o charakterze interwencyjnym” (s. 157).

Rozdział piąty omawia wyniki działalności szkoły i jej przeniesienie do Legionowa. Ogółem liczba uczestników wszystkich przeprowadzonych w Łodzi kursów wynosiła 2889 słuchaczy (s. 161). Zakończeniu szkolenia towarzyszyły zwykle uroczyste promocje oraz nierzadko awanse, nieodzwierciedlające jednak wiedzy i umiejętności promowanych. Absolwenci szli do pracy w rozmaitych urzędach (Informacja Wojskowa, KBW), czasami nawet do centrali, nie zawsze wracali na placówki, z których przybyli na szkolenie. Szkoła nie poradziła sobie jednak z faktem, iż wielu absolwentów nie potrafiło wykorzystać w pracy zdobytej wiedzy i w rezultacie pozostawali na dotychczasowym poziomie. Lesiakowski przygląda się karierom absolwentów i streszcza ich dalsze losy. Niektórzy słuchacze pierwszych kursów zrobili szybkie kariery w MBP, jednak równie wielu z nich odeszło z pracy w UB. Nie zawsze udawało się przygotować odpowiednią liczbę pracowników średniego szczebla, np. kierowników PUBP. Pozbawieni aktualnego materiału śledczego słuchacze i wykładowcy nie nauczyli się „praktycznego podejścia” i „odbiegali od życia”. Zdaniem Autora nie należy jednak bagatelizować skali przeprowadzonego szkolenia. Co prawda łódzka szkoła ukończyła tylko 13% kadr bezpieczeństwa, analiza dokumentów wskazuje jednak, że jej dyplom zwiększał szansę na zdobycie stanowiska kierowniczego. Słuchacze nigdy nie stali się podstawą kadry aparatu kierowniczego UB; większość stanowili raczej szeregowi referenci. Analiza zawartego w aneksie spisu absolwentów CS na kierowniczych stanowiskach w roku 1947 potwierdza wcześniejsze ustalenia Autora: jedni szybko osiągnęli wysokie stanowiska, inni wolno pięli się w górę służbowej drabiny. Najślynniejsi wychowankowie szkoły to wiceminister MSW Ryszard Matejewski, szef wywiadu i kontrwywiadu gen. MO Pożoga, a także (według niepotwierdzonych informacji) gen. Franciszek Szlachcic (s. 173).

Niezadowolające wyniki kształcenia sprawiały, iż coraz bardziej realne było przeniesienie szkoły bliżej Warszawy, jak zresztą wielu instytucji przebywających tymczasowo w Łodzi. Odzyskania budynków szkoły domagały się też łódzkie władze oświatowe. Ostateczna decyzja zapadła w czerwcu 1947 r. Uzasadniano to oderwaniem szkolenia od codziennej praktyki Ministerstwa, w związku z czym należało przygotować nowe programy, a wykładowcami powinni być doświadczeni pracownicy MBP (s. 180). Zdaniem Autora szkoła nigdy nie miała być uczelnią dla pracowników wszystkich szczebli. Jak pisze, „Ośrodek ten nigdy nie stał się «kuźnią kadr polskiej bezpieki», lecz odgrywał rolę pewnego rodzaju studium przygotowawczego dla niespełna 2,9 tys. funkcjonariuszy. Z pewnością lata 1945–1947 były też czasem prób i zbierania doświadczeń przez szkolnictwo resortowe MBP. Wypracowany wtedy model, w znacznej mierze uznany za przestarzały, stanowił jednak punkt wyjścia do rozwinięcia w Legionowie szkolenia na dużo większą skalę” (s. 181). Nowa uczelnia rozpoczęła działalność jako Centrum Wyszakolenia MBP (w 1951 r. jej patronem został Feliks Dzierżyński), a w 1972 r. przekształcono ją w Wyższą Szkołę Oficerską, włączając w sieć placówek szkoleniowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Autor dostrzega też związek szkoły z powstałym w marcu 1973 r. Ośrodkiem Doskonalenia Kadr Kierowniczych MSW w Łodzi, gdzie kształcono obsadę kierowniczych stanowisk w MSW.

Praca jest monografią krótkiego etapu tworzenia nowego systemu i jego umacniania się w Polsce, doskonale wpisującą się w badania Autora nad okresem PRL w Łodzi. Pod tym względem stanowi uzupełnienie istniejących prac, głównie serii „Rok pierwszy” i „Twarze bezpieki”. Pokazuje, jak intensywnie starano się w krótkim czasie od zera stworzyć nowe kadry, co udało się osiągnąć, i jakie poniesiono porażki. Brak w niej niestety odpowiedzi na niektóre z nasuwających się podczas lektury pytań, jednak braki te nie wynikają z błędów warsztatowych Autora, lecz zawartości dostępnej bazy źródłowej.

*Michał Studniarek*

**Hubert Wilk, *Między pragmatyzmem a oczekiwaniami. Społeczeństwo, władza i samochody w Polsce 1945–1970*, Instytut Historii PAN, Warszawa 2017, ss. 395**

„[...] brak samochodu – to analfabetyzm gospodarczy, zacofanie gospodarcze, podstawowy hamulec rozwoju gospodarczego kraju” – tak w styczniu 1957 r. mówił na jednej z narad poświęconych motoryzacji prof. inż. Wiktor Sudra z Politechniki Warszawskiej. Profesor trzeźwo oceniał sytuację – problemem motoryzacji zajmował się już od początku lat trzydziestych. Jego wypowiedź, zacytowana w pracy Huberta Wilka, znakomicie podkreśla problem, z jakim musiała zmierzyć się powojenna władza. Co więcej, uzmysławia, jak istotne kwestie zostały opisane przez tego Autora w książce *Między pragmatyką a oczekiwaniami. Społeczeństwo, władza i samochody w Polsce 1945–1970*.

Książka Wilka jest opracowaniem, które tylko z pozoru zajmuje się wycinkiem rzeczywistości Polski Ludowej lat 1945–1970. Realnie jest bowiem historią Polski opowiedzianą przez pryzmat wspomnianego wąskiego, ale istotnego wycinka rzeczywistości. Praca ta jest jednak dość specyficzną opowieścią o PRL-u. Częściej bowiem pada w niej nazwisko Stanisława Lema niż Bolesława Bieruta. Ten pierwszy zwycięstwo w tym specyficznym rankingu zawdzięcza cytowanym źródłom, natomiast skromniejsza obecność tego drugiego nazwiska jest pochodną kształtu narracji książki. Tytułowa władza została bowiem potraktowana jako całość, w miarę jednorodna grupa. Autor nie skupiał się więc na dyskusjach teoretycznych (co nie znaczy, że ich unikał), a przede wszystkim przedstawiał zamiary władz, analizował podjęte decyzje i wskazywał ich skutki. Huber Wilk nie zapominał jednak także o perspektywie użytkownika samochodu. Więc jest to też opowieść o czasach, gdy po drogach jeździły samochody bez pasów bezpieczeństwa, bez licznika mierzącego przebieg, a nawet bez obowiązkowego ubezpieczenia OC.

Nie będzie przesadą porównanie, iż dla powojennej Polski przełom motoryzacyjny miał mieć podobne znaczenie, jak rewolucja informatyczna dla III RP. Sam Autor porównuje go do rewolucji przemysłowej. Z perspektywy XXI w. wydaje się to dziwne, ale w celu przybliżenia Polakom samochodów organizowano narady, dyskusje, powstawały gremia doradcze, rady decyzyjne i państwowe urzędy. Problem motoryzacji kraju był zbyt poważny, by zostawić go samym obywatelom. Zdawała sobie z tego sprawę nie tylko władza Polski Ludowej, ale także rząd RP na uchodźstwie. Pomimo dramatycznej sytuacji sprawy polskiej na arenie międzynarodowej, w październiku 1944 r. Rada Ministrów utworzyła Radę Motoryzacyjną i zapowiedziała powstanie Państwowego Instytutu Motoryzacyjnego<sup>1</sup>. I choć decyzja ta nie przyniosła żadnych realnych skutków, w sposób oczywisty pokazuje, że zmotoryzowanie kraju było jednym z głównych powojennych zadań dla władz. Nie ważne, czy przybyłych z Moskwy, czy Londynu. O tym opowiada praca *Między pragmatyzmem a oczekiwaniami*.

Książka Huberta Wilka ma układ mieszany. Pierwsze trzy rozdziały mają w zasadzie układ chronologiczny i omawiają historię polskiej motoryzacji na tle polskich dziejów. Pierwszy ma charakter wstępny i odnosi się do dziejów polskiej motoryzacji do 1945 r. Kolejne dwa Autor wpisał w klasyczną chronologię polityczną: mamy więc rozdział „bierutowski” i „gomułkowski”. Podział taki jest zgodny z тезami przez niego postawionymi (o czym poniżej). Dwa kolejne rozdziały to problemowa analiza sposobów zdobywania przez Polaków samochodów oraz sposobów radzenia sobie z kłopotami, jakie spadały na szczęśliwych właścicieli aut. Oczywiście te kłopoty były niczym wobec otrzymanych korzyści, które świetnie opisał wspomniany już Stanisław Lem. Jego zdaniem, oprócz klasycznych funkcji, auto służyło też do „błyszczenia, do roztaczania pawiego ogona, do wbiacia noża w serce znajomych i powolnego nim obracania”.

Wspomniany podział wydaje się zasadny, choć nie do końca przekonuje mnie argumentacja (przyjęta za Jackiem Kuroniem) o znaczeniu dla motoryzacji dojścia do władzy Gomułki. Oczywiście

<sup>1</sup> Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 27 października 1944 r. o utworzeniu Rady Motoryzacyjnej, Dz.U. 1944, nr 14, poz. 27.



przełom roku 1956 jest dla historii motoryzacji dość ważną cezurą, jednak (r)ewolucja motoryzacyjna toczyła się już chyba własną drogą. Rządzący zdawał sobie sprawę z siły, jaką niesie ze sobą postęp w tej dziedzinie. Czy była ona jednak przełomowa? Być może udowodnieniu tezy postawionej przez Autora (i Kuronia) posłużyłaby szersza analiza podobnych procesów w innych krajach bloku sowieckiego.

Do układu książki można mieć też inne zastrzeżenia. Pierwszy rozdział Autor uczynił bardzo syntetycznym i skrótowym. Ma to oczywiste zalety, choć uważam, że ta część zyskałaby na niewielkim wzbogaceniu. Po pierwsze to właśnie w tym rozdziale powinna zostać zarysowana powszechna historia motoryzacji, a zwłaszcza moment upowszechnienia się samochodów wśród prywatnych właścicieli. Tak naprawdę to jest punkt odniesienia dla późniejszych działań polskich władz. Oczywiście w dalszej części książki można odnaleźć postulowany przeze mnie opis, ale pojawia się on w miejscu dość przypadkowym i zdecydowanie zbyt późno (s. 119). Po drugie zabrakło mi w tym rozdziale chociażby schematycznych map przedstawiających sieć dróg (w II RP i bezpośrednio po wojnie), rozmieszczenia sieci stacji benzynowych itp. Taki graficzny element lepiej uzmysłowiłby problem, przed którym stanęły powojenne władze.

Hubert Wilk w swojej książce zajął się licznymi problemami i postawił wiele pytań badawczych. Oprócz analizy założeń i przebiegu rozwoju motoryzacji w Polsce, przedstawił m.in. przemysł motoryzacyjny jako gałąź gospodarki. Szukał też odpowiedzi na pytanie, czy za rozwojem motoryzacji podążał rozwój infrastruktury. Czy samochody w rękach prywatnych właścicieli były zagrożeniem ideologicznych podstaw władzy komunistycznej w Polsce, czy raczej impulsem modernizującym gospodarkę? To ostatnie pytanie jest bardzo zasadne, bowiem historia polskiej motoryzacji to też dzieje gospodarki PRL w pigułce. Na przykładzie zmieniających się koncepcji dotyczących zmotoryzowania kraju można świetnie prześledzić zmiany w organizacji struktur całej gospodarki. Od powojennego chaosu, poprzez próby balansowania pomiędzy Wschodem i Zachodem, aż do decyzji o naśladowaniu wzorów sowieckich. Świetnie Autor pokazuje to na przykładzie historii związanej z inwestycją Fiata w latach czterdziestych. Planowana jako wspólne polsko-włoskie przedsięwzięcie, zakończyła się powstaniem Fabryki Samochodów Osobowych produkującej samochody w oparciu o wzory sowieckiej Pobjedy. Zresztą historia ta miała dalszy swój bieg i przecież Fiat do FSO wreszcie trafił – choć niemal 20 lat później. Warto w tym kontekście pamiętać, że jedynym samochodem, w którym wykorzystano wyłącznie polską myśl techniczną, była syrena. Myślę, że także w tym przypadku analogie z gospodarką – nie tylko gomułkowską – są aż nazbyt czytelne.

Bogaty jest katalog problemów, które Autor zauważył, ale pominął w opracowaniu. Chodzi m.in. o wpływ motoryzacji na sposób spędzania wolnego czasu, obecność samochodów w kulturze (według mnie – zwłaszcza w popkulturze) czy kwestie związane z zanieczyszczeniem środowiska. Ich zestawienie pokazuje, że są one materiałem na oddzielną książkę. Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden, istotny szczegół. Hubert Wilk dość mało miejsca poświęcił jednośladowi (książka w podtytule wskazuje zresztą, że to samochody są głównym jej tematem). Z jednej strony, ze względów kompozycyjnych to zrozumiały wybór. Z drugiej jednak czasami brakuje odwołania się do tego etapu „nauki” motoryzacji przez Polaków. Zresztą nie zawsze Autorowi udało się uciec od tej tematyki i na łamach książki jednak jednoślady się pojawiają.

Zastrzeżeń nie budzi dobór źródeł i opracowań. Warto zauważyć, że przed Autorem stało dość trudne zadanie – spośród ogromnej ilości materiału źródłowego (zarówno dokumentów, jak i prasy), musiał wybrać niewielką część (oczywiście proporcjonalnie), ale reprezentatywną dla omawianego problemu. Moim zdaniem udało się to znakomicie. Na uwagę zasługuje zwłaszcza wykorzystanie materiałów z archiwów regionalnych.

Czytając książkę Huberta Wilka (czyni się to z przyjemnością również dzięki znakomitemu językowi pracy), można dostrzec, jak istotna zmiana motoryzacyjna miała miejsce w Polsce gomułkowskiej (posługuję się tym określeniem pomimo wcześniejszych zastrzeżeń). U progu tej epoki, w 1955 r., po polskich drogach jeździło nieco ponad 40 tys. samochodów. Wśród nich jedynie

połowę stanowiły samochody prywatne. Piętnaście lat później samochodów było już niemal 480 tys., wśród nich prywatne stanowiły prawie 95% (s. 197). Nie była to jeszcze rewolucja – ta nadzieję w latach siedemdziesiątych – jednak dla motoryzacji polskiej był to moment przełomowy.

Wspomniane zmiany były efektem tytułowych marzeń obywateli PRL. Jak odległe były one od realizacji, niech świadczy fakt, że w końcu lat pięćdziesiątych za nową warszawę robotnik musiał zapłacić równowartość swoich sześcioletnich zarobków, a za syrenę – czteroletnich (s. 206). Dla porównania, obecna średnia, sześcioletnia płaca Polaka pozwoliłaby mu kupić jaguara XF lub mercedesa klasy E. Zapewne konsekwencjami tych niespełnionych często marzeń był popyt nie tylko na samochody, ale też na wszystko, co kojarzyło się motoryzacją. Jak wskazuje Autor, na rynku brakowało nie tylko nowych samochodów, jednośladów, ale nawet... książek o samochodach (s. 320)!

Oprócz rozważań analitycznych, opracowanie przynosi też cały zestaw informacji, które porządkują powszechną wiedzę na temat polskiej motoryzacji. Mamy więc katalog marek i modeli samochodów, ich cen, sposobów zbytu. Autor nakreślił ramy prawne, które obowiązywały zmotoryzowanych. Czasami pojawiają się informacje zaskakujące, jak ta, że idea giełd samochodowych trafiła do Polski z ZSRR (s. 248).

Przywilejem recenzenta jest wskazanie tematyki zbyt słabo zaakcentowanej w pracy. W przypadku książki Huberta Wilka jest z tym pewien problem. Z jednej strony można nakreślić całą listę tematów, które w sposób znaczący wzbogaciłyby opracowanie. Zresztą – jak już wspomniałem – sam Autor we wstępie zamieścił zestawienie tego typu zagadnień. Można go jeszcze uzupełnić. Interesujący byłby wpływ nowoczesnej gałęzi przemysłu, jaką był przemysł motoryzacyjny, na zatrudnionych w nim robotników. Czy to, że warszawski Październik 1956 r. miał swoje serce na Żeraniu było przypadkiem, czy jednak można to wpisać w „nowoczesny etos motoryzacyjny”? Z drugiej – pewien niedosyt pozostawił (i tak bogaty) opis codzienności kierowcy, którą część czytelników mogłaby odnieść do własnych doświadczeń. Interesujące byłoby np. zapoznanie się z systemem szkolenia i egzaminowania kierowców. Jednocześnie jednak rozbudowa książki zniszczyłaby jedną z istotnych i cennych jej cech – zwięzłość i syntetyczność. Więc jedynie na marginesie warto wspomnieć, że zainteresowanie czytelników wzbudzałyby zapewne większa liczba schematycznych map, rysunków, zdjęć.

Oczywiście większość powyższych uwag ma charakter postulatywny – co oznacza tylko niedosyt czytelnika. Jest on spowodowany bardzo wysokim poziomem książki. Został on już zresztą doceniony, czego dowodem była nominacja do Nagrody Historycznej „Polityki” 2018. W pracy dostrzec można jedynie drobne błędy, które nie wpływają w żaden sposób na ocenę całości dzieła i nie są warte przytaczania w tym miejscu. Pozostaje więc czekać na dalsze prace Huberta Wilka dotyczące tematyki motoryzacji. Na kartach omawianej książki można zauważyć, iż dysponuje on materiałem źródłowym obejmującym kolejny okres istnienia PRL. Mam nadzieję, że wkrótce pojawi się więc opracowanie „Między oczekiwaniami a możliwościami. Społeczeństwo, władza i samochody w Polsce 1971–1991”.

*Andrzej Zawistowski*

**Brian Porter-Szűcs, *Poland in the Modern World. Beyond Martyrdom*, John Wiley & Sons – Blackwell, Chichester 2014 (A New History of Modern Europe), ss. X + 379**

Brian Porter-Szűcs, profesor historii na uniwersytecie stanowym Michigan w Chicago, związany rodzinnie z Polską (z której pochodziła jego babka), napisał już dwie książki poświęcone naszemu krajowi. Pierwsza z nich, o powstaniu nacjonalizmu integralnego spod znaku Narodowej Demokracji, została wyróżniona przyznawaną w USA Nagrodą Oscara Haleckiego, a następnie doczekała się polskiego przekładu (*Gdy nacjonalizm zaczął nienawidzić. Wyobrażenia nowoczesnej polityki w dziewiętnastowiecznej Polsce*, Sejny 2011<sup>1</sup>). Druga, *Faith and Fatherland. Catholicism, Modernity, and Poland*, New York 2011, analizuje rolę religii w kształtowaniu nowoczesnego narodu polskiego. Autor jest znany w środowisku historyków nie tylko z tych dokonań. Do niedawna przewodniczył Polish Studies Association, a aktualnie wchodzi w skład redakcji „Slavic Review”. Ponadto wykracza chętnie poza sferę czystej nauki, udzielając się szeroko w mediach tradycyjnych i elektronicznych, komentując wszystko, co wiąże się z Polską, krajem, który odwiedza od lat trzydziestu.

Recenzowana tu historia Polski i Polaków ostatnich dwustu lat składa się z trzynastu rozdziałów. Poza przypisami końcowymi elementem każdego z nich jest sugerowana bibliografia („Further reading”), zawierająca głównie publikacje polskojęzyczne (opracowania i źródła, niekiedy specjalistyczne). Całość uzupełnia indeks osób, pojęć i nazw geograficznych. W pracy nader licznie rozlane są wykresy i – mniej już licznie – czarno-białe ilustracje oraz mapy.

Porter-Szűcs w krótkim wstępie zaznacza swoje stanowisko metodologiczne i historiozoficzne. Nie chce snuć opowieści o Polsce „od pola bitwy do pola bitwy, od opresji do opresji, od masakry do masakry”, nie uznaje Polski za „zbiorową ofiarę”, nie zapominając jednak o wydarzeniach z okresu zaborów lub II wojny światowej, które i jego zdaniem mieszczą się w pełni w pojęciu martyrologii (s. 4). Daleki jest jednakże od uznawania losów Polski za wyjątkowe w skali Europy czy świata, pokazując, że procesy, którym podlegali Polacy, dotyczyły także innych społeczeństw kontynentu. Sposobem na „normalizację” historii naszego kraju jest, jak pisze, przekłucie balonu polskiego nacjonalizmu (s. 4). Swe credo zaznacza kilkakrotnie przy różnych okazjach, np. gdy zaczyna omawianie przemian społecznych pierwszych lat Polski Ludowej<sup>2</sup>. Do myśli tych wraca na ostatnich stronach książki (s. 364), zdradzając, że jego zamiarem było wyjście poza stereotypy na temat narodu polskiego, który nie jest nieuleczalnie przytłoczony własnymi pełnymi opresji dziejami<sup>3</sup>. Realizacji tak zakrojonego celu służą częste na kartach dzieła porównania między regionami i państwami. Przypomina przykładowo, że w 1914 r. jedynie ok. 20% ludności świata żyło w krajach, które można uznać za suwerenne, sytuacja Polaków daleka więc była od nietypowości. Z kolei zniszczenie Warszawy jesienią 1944 r. zestawia z losem Drezna i Hiroszimy (s. 174), a liczbę ofiar stanu wojennego z ofiarami zamachów stanu w Salwadorze, Korei Południowej i przewrotu majowego 1926 r. (s. 303) itp. Porównania takie, jakkolwiek instruktywne, nie zawsze są dobrze przeprowadzone, o czym będzie jeszcze niżej. Niemniej od pierwszych stron lektury mamy wrażenie, że obcujemy

<sup>1</sup> Polski przekład postulował recenzent wydania oryginalnego, Grzegorz Krzywiec, a po latach został jego redaktorem naukowym: G. Krzywiec, rec.: B.A. Porter, *When Nationalism Began to Hate. Imagining Modern Politics in Nineteenth-Century Poland*, Oxford 2000, „Kwartalnik Historyczny” 2002, nr 4, s. 155–160.

<sup>2</sup> „[...] I will try to demystify and normalize the PRL, pulling it down to earth and away from the high drama of epochal struggles for truth, justice, and freedom” (s. 187). Por. także s. 223.

<sup>3</sup> „[...] most Poles are not irredeemably weighed down by an oppressive history. [...] most of Poland’s trials have been experienced by much of the modern world, at one point or another, to one degree or another. That didn’t make those misfortunes easier to bear for those who experienced them, but a broader lens does help us see Poland in fuller context. Moreover, «Poland» didn’t experience anything – Poles did” (s. 364).

z dziełem ambitnym, oryginalnym, miejscami – na szczęście – dyskusyjnym. Już ulokowanie przez Autora Polski w północno-wschodniej Europie zderza się z naszymi przyzwyczajeniami nazewnictwami. Wywód zaś niejednokrotnie podważa Polaków obraz własny, czyli polskie autostereotypy narodowe. Takie podejście jest nieczęste w historiografii krajowej<sup>4</sup>.

Jeśli zaś idzie o zagadnienia narodu, to Autor stoi na stanowisku konstruktywistycznym, pokazując, że naród nie jest bytem ponadczasowym o duchowym charakterze, lecz tworem mniej lub bardziej spontanicznych procesów społeczno-politycznych, które mogą być analizowane naukowo. Świadomość narodowa Polaków była przez długi czas – aż do XX w. – niejednakowo rozdzielona między warstwy i grupy społeczne; tożsamość narodowa nie była dana *a priori*, tworzono ją. Pisze o tym w pierwszym rozdziale pt. „Poles without Poland, 1795–1918”, rozwodząc się szeroko o tradycji I Rzeczypospolitej, konsekwencjach rozbiorów dla procesów narodotwórczych, a w szczególności o podstawowych podziałach społecznych na ziemiach polskich (chłopi/szlachta) i długotrwałym dziedzictwie pańszczyzny. Omawia także dążenia do odbudowy państwa polskiego i narodziny archetypu romantycznego bojownika o wolność swego i innych narodów. Unaoczniając przy tej okazji głębię podziałów stanowych, żywych jeszcze w wieku pary i elektryczności, sięga po bardzo amerykańskie porównanie – oczekiwanie, by mówiący po polsku chłopcy walczyli za niepodległość kraju było równie nierealistyczne, jak oczekiwanie, by Afroamerykanie stanęli po stronie Konfederacji w wojnie secesyjnej (s. 15). Wprowadza nas potem w krąg zagadnień najlepiej sobie znanych, gdy opisuje główne tendencje polityczne w społeczeństwie polskim u schyłku wieku XIX (rozdz. 2). Przykładem postaci historycznej, która przekraczała nieostre granice między narodami, staje się tu dla Autora Róża Luksemburg. Opowieść o rewolucji 1905 r. znajduje swą kontynuację w opowieści o I wojnie światowej i okresie budowy odrodzonego państwa polskiego (rozdz. 3), co także zasługuje w opinii Porter-Szűcsa na miano rewolucji społecznej. W krótkim, ale rzeczowym przedstawieniu konfliktów z państwami ościennymi o granice zabrakło jednakże choćby wzmianki o polsko-litewskim sporze o Wilno i Wileńszczyznę.

W kolejnych trzech rozdziałach (4–6) znajdujemy omówienie polityki, gospodarki i stosunków narodowościowych II Rzeczypospolitej. Znakomicie widać tu metodę wykładu Portera-Szűcsa, czyli skupienie uwagi na zjawiskach społecznych długiego trwania, a nie dokonaniach jednostek, i ilustrowanie wywodu starannie dobranymi danymi statystycznymi, także o charakterze porównawczym. Błaski i cienie II RP Autor ukazał, przywołując zaledwie kilka nazwisk – Romana Dmowskiego, Władysława Grabskiego, Augusta Hlonda, Eugeniusza Kwiatkowskiego, Gabriela Narutowicza, Józefa Piłsudskiego i Stanisława Wojciechowskiego. Mimo tego odnosi się wrażenie, że poruszona została najważniejsze procesy, kształtujące byt codzienny obywateli i losy państwa, jego problemy i dylematy, skutki niedorozwoju ziem wschodnich i wielkiego kryzysu. Za jeden z najważniejszych elementów konfliktu wewnętrznego II RP Porter-Szűcs uznał napięcie między kulturowo zunifikowanym państwem narodowym i państwem obywatelskim, szanującym różnorodność (s. 128). Wypada jedynie wyrazić żal, że Autor, wyraźnie krytyczny wobec nacjonalistycznej ideologii (aczkolwiek nieprzybijający wobec niej łatwego tonu oskarżycielskiego), zignorował zjawiska będące przykładem pozytywnym przenikania się kultur narodowych i wzajemnej inspiracji, np. rolę pisarzy żydowskiego pochodzenia. W ogóle kultura wyższa, w odróżnieniu od ekonomii, nie stoi niestety w centrum jego zainteresowania: próżno na przykład szukać w książce nazwisk Czesława Miłozza, Władysława Reymonta, Marii Skłodowskiej-Curie, Wisławy Szymborskiej (spośród noblistów wzmiankowany jest jedynie Henryk Sienkiewicz).

<sup>4</sup> Pewnym wyjątkiem może być esej Marcina Kuli *Zupełnie normalna historia czyli dzieje Polski zanalizowane przez Marcina Kulę w krótkich słowach, subiektywnie, ku pożytkowi miejscowych i cudzoziemców* (Warszawa 2000), pozbawiony wprawdzie akademickich dodatków, ale ujmujący aż 1000 lat historii naszego kraju.

Rozdział o II wojnie światowej należy do najlepszych, znakomicie oddaje bowiem nierówność okupacyjnych losów narodowości zamieszkujących ziemie polskie, lęki i nadzieje zwykłych ludzi, próbujących jakoś przetrwać czas niedożywienia, terroru, masowych deportacji. Wzmianka o Żydach widzących w okupacji radzieckiej mniejsze zło zestawiona tu zostaje z wypowiedzią Polki szlacheckiego pochodzenia, widzącej w nadejściu Niemców w 1941 r. wybawienie (s. 157). Cytowana kobieta nie żywiła bynajmniej pronazistowskich sympatii, pomagała nawet ukrywającym się Żydom, a jej słowa – jak czytamy – były wynikiem realistycznego szacowania szans przeżycia. Szkoda tylko, że Autor tak mało miejsca poświęca polskiemu państwu podziemnemu (nazwa ta w ogóle tu nie pada).

Okres 1945–1956 to dla Portera-Szűcsa nie tylko okres implementowania ideologii komunistycznej, lecz także czas oddziaływania procesów modernizacyjnych i presji zimnej wojny (rozdz. 8). Odżegnuje się on od patrzenia na stalinowskie przemiany społeczno-gospodarcze przez pryzmat jedynie opresji. Stąd postawione w tytule rozdziału pytanie – „podbój czy rewolucja?”. To rewizjonistyczne wobec konceptu totalitaryzmu podejście nie jest zupełnie nowe w polskiej historiografii, ale warto się z nim zmierzyć w wydaniu amerykańskim. Autor przy tym nie neguje ani razu znaczenia terroru dla wymuszenia posłuszeństwa i konformizmu społecznego, unika porównywania USA i ZSRR, acz pozostaje krytyczny wobec polityki amerykańskiej tego czasu (s. 196). Właśnie tu widać słabość porównań danych ilościowych na temat państw o różnych ustrojach politycznych. Na s. 209 otrzymujemy zestawienie wskaźników inkarceracji dla Polski i USA w latach pięćdziesiątych (w PRL siedziało wtedy więźniach więcej ludzi niż w Stanach Zjednoczonych). Obecnie wskaźnik ten dla Polski nieco spadł, a dla USA wzrósł kilkakrotnie. Co z tego ma wynikać? Słabość tych porównań dostrzega sam Autor, bo opatruje je tyłoma zastrzeżeniami, że *volens nolens* podważa ich sensowność. Dyskusyjne tezy zawiera następujący potem obszerny wywód – przedstawienie ustroju komunistycznego w kontraście do ustroju kapitalistycznego. Nie jest dla tego badacza jasne, na ile utrata wolności przez ludzi była spowodowana stalinowską tyranią, a na ile przyszła z modernizacją i industrializacją (s. 213). Kapitalizm i socjalizm, czytamy, miały więcej cech wspólnych niż to przyznają ich zwolennicy (s. 216). Porter-Szűcs pozwala sobie nawet na uwagę, że z punktu widzenia pracownika zatrudnionego przy taśmie montażowej istniało wiele podobieństw między taylorizmem, fordyzmem i leninizmem. Sęk w tym, że dwa pierwsze pojęcia opisują jedynie sposób produkcji przemysłowej, a trzecie – opresywny ustrój. Nie było państw fordystowskich, leninowskie – niestety tak. O ile więc można się zgodzić z tezą, że socjalizm tak, jak się go tu przedstawia, był drogą modernizacji państwa i społeczeństwa, o tyle należałoby ją uzupełnić o pytanie o koszty modernizacji i podkreślić wyraźniej nierówność w rozdziale płynących z niej dobrodziejstw. Tych kilka rzuconych dość beztroško myśli nie oznacza bynajmniej, że wiedza Autora o stalinizmie polskim jest jakkolwiek ułomna.

Rok 1956 to narodziny tego, co Porter-Szűcs nazywa narodowym komunizmem, a co łączy słusznie z nazwiskiem Władysława Gomułki (rozdz. 9). Narodowy komunizm trwał w zasadzie do końca PRL, a w okresie Edwarda Gierka został wzbogacony o konsumpcjonizm (który, raz rozbudzony, zapadł w pamięć Polakom na długie lata). W rozdziale dziesiątym wraca wątek porównań Polski z innymi krajami – Europy Zachodniej i trzeciego świata. Jeśli wziąć pod uwagę wskaźnik Giniego (rozpiętości dochodów), to PRL lat siedemdziesiątych jawi się jako kraj egalitarny, ale Autor zaznacza trafnie, że jego elity miały dostęp do rzadkich dóbr, czego ten wskaźnik ekonomiczny już nie ujmuje. Dalej następuje przedstawienie osobliwości socjalizmu realnego w opozycji do kapitalizmu. Czytając ten fragment książki, można odnieść wrażenie, że służy on Autorowi do wyładowania krytyki wobec ustroju kapitalistycznego, który oskarża o różne niedoskonałości, np. dążenie do kontroli pracowników lub niezdolność tworzenia i reprodukcji stabilnych więzi społecznych (s. 273). Przytomnie przy tym zaznacza, że silne rodziny w realnym socjalizmie nie były zwykłym elementem życia prywatnego, lecz ekonomiczną koniecznością. Daleki jest przy tym od gloryfikowania osiągnięć gospodarki Polski Gierka, której zapaść barwnie ze znawstwem ukazuje (s. 270). Z pola widzenia już na dobre znikają tu chłopci, o których jeszcze w rozdziałach o II RP

czytaliśmy interesujące rozważania, a w centrum uwagi pojawiają się robotnicy jako zwolennicy zmian ustrojowych, a poniekąd i ofiary przemian społeczno-ekonomicznych.

Tematem dwu kolejnych (jeszcze zasługujących na miano historycznych) rozdziałów jest upadek PRL, wiązany z działalnością opozycji demokratycznej i Solidarności oraz transformacja ustrojowa (plan Leszka Balcerowicza). Okres po 1976 r. Porter-Szűcs stara się streścić tak, by uniknąć przeciwstawienia państwa i społeczeństwa; mimo kryzysu i stanu wojennego potencjał legitymizacyjny PRL był bowiem duży i grał jeszcze niemałą rolę w życiu politycznym III RP. Świetnie wyjaśnia tu powody zawarcia kontraktu Okrągłego Stołu (s. 316), a same negocjacje w opinii Autora były tą rzadką chwilą, kiedy to Polacy nie tylko przyciągnęli uwagę i podziw świata, ale i dostarczyli mu modelu do naśladowania (s. 321). W przedstawieniu „terapii szokowej” dostrzec można pewną jednostronność, tj. pomijanie pozytywnych skutków rozkwitu przedsiębiorczości i sektora prywatnego w gospodarce, upowszechnienie edukacji (także na poziomie wyższym), rozkwit wolnych od cenzury mediów różnych nurtów. To jednak historia bardzo najnowsza i nie ma sensu się spierać już dziś o bilans. Z tego też względu pomijam wieniący książkę rozdział trzynasty o życiu politycznym w III RP, naznaczony celnymi, choć nieuchronnie prezentystycznymi spostrzeżeniami. Już niedługo ukaże się polska wersja książki, niebędąca zwykłym jej tłumaczeniem. Czy Autor odejdzie od obecnego w wersji angielskiej zasadniczo optymistycznego tonu pisania o Polsce i Polakach – zobaczymy.

Szukanie błędów w syntezach dziejów Polski wydanych za granicą bywa bardzo owocnym zajęciem (por. Jerzego Eislera recenzję pracy Georgesa Minka *La Pologne au coeur de L'Europe. De 1914 à nos jours. Histoire politique et conflits de mémoire*, „Kwartalnik Historyczny” 2017, nr 2). W *Poland in the Modern World* znalazłem nieliczne uchybienia. Tytuł wykresu na s. 118 błędnie informuje, że chodzi o zatrudnienie (*employment*), a tymczasem z komentarza obok wynika, że to dane na temat bezrobocia (*unemployment*). Wielka Trójka nie spotkała się w Teheranie w listopadzie 1944 r. (s. 197). Jacek Kuroń w 1965 r. został skazany nie na dwa, lecz trzy lata więzienia (s. 287). ZOMO nie otoczyło strajkującej w sierpniu 1980 r. Stoczni Gdańskiej (s. 299). Rezygnacja przez gen. Wojciecha Jaruzelskiego ze stanowiska I sekretarza KC PZPR na rzecz Mieczysława Rakowskiego jest datowana błędnie już na rok 1988 (s. 316). Niewiarygodna jest informacja (s. 334) o likwidacji dziesiątek tysięcy przedszkoli we wczesnych latach dziewięćdziesiątych (powoływana tu jako źródło gusowska *Historia Polski w liczbach*, t. 1, Warszawa 2003, red. Andrzej Jezierski et al., nie zawiera takich danych).

Bartosz Kaliski